

# Miłość po szkocku. Wielka polityka.

*Urodzona i wychowana w przedwojennym Glasgow Mary, nie zaznała w dzieciństwie miłości. Żyła w swoim świecie dziecinnych ideałów. Wojna nauczyła ją, jak być odporną i jak sobie w życiu radzić. Uosobieniem jej młodzieńczych marzeń jest jej ojczym, Jan Rogacki (właściwie Władysław Kolecki), Polak, służący na kontrtorpedowcu „Błyskawica”. Mary zdaje sobie sprawę, że to nie jest zwykły żołnierz, lecz bohater, który miał nieszczęście ożenić się z jej matką. Jan jest całe życie obecny w życiu Mary i jest dla niej kimś ważnym. Za matką i ojczymem emigruje wraz ze swoją rodziną do Australii, osiedla się w Perth. Zaczyna walczyć o przetrwanie w nowej rzeczywistości, jak większość emigrantów i uczy się nowego życia. Codzienne problemy pochłaniają ją, ale nigdy nie zapomniała o Janie i jego polskości. W jaki sposób Mary zrehabilituje Jana i odda sprawiedliwość jego poświęceniu dla swojej ojczyzny, w następnych odcinkach. Mary jest postacią autentyczną.*



Australia

**Anna Habryn**

## **Rozdział 4**

Jan ciężko przeżył śmierć żony. W ogóle przestał wychodzić z domu, jakby świat dookoła był przerażający i nie do zniesienia. Mary przychodziła do niego kilka razy w tygodniu, żeby posprzątać i ugotować mu coś smacznego - inaczej jadł byle co i byle jak. Zakupy robił dla niego Charlie, on też zarządzał wszystkimi pieniędzmi i płacił wszystkie rachunki. Ale Charlie nie siedział z Janem długo, nie rozmawiał z nim. Nikt w rodzinie nie był przyzwyczajony do rozmawiania z Janem, Jan po prostu był: jak tapeta na ścianie, albo jak stół w kuchni - kto by na niego zwracał uwagę! Teraz więc Mary surowo zapowiedziała swoim dzieciom, że oczekuje od każdego z nich odwiedzania Jana raz w tygodniu.

- I trzeba z nim rozmawiać, jak najwięcej. Wychodzić z nim na spacer, do parku na rogu, albo chociaż do ogrodu.

Ogród zarastał chwastami. Mary miała pełne ręce roboty.

Któregoś dnia siedzieli z Janem na werandzie i patrzyli na spaloną słońcem trawę dookoła barbeque. Nagle Jan powiedział:

- Moi koledzy wrócili do Polski. Na „Błyskawicy”. Wszystkich ich zamknęli do więzienia.

To był pierwszy raz, kiedy Jan poddał jej jakiś temat do rozmowy. Podtrzymała ten temat skwapliwie. Wreszcie się ożywił!

- Skąd wiesz? - zapytała.

- Seweryna pisała.

Od swojej najmłodszej siostry, Seweryny, Jan otrzymywał listy nieczęsto. Tuż po wojnie wysłał jej jakieś lekarstwa, a potem dostawał od niej kartkę - zbiorowe życzenia od całej rodziny - na każde Boże Narodzenie.

- Wiesz - powiedziała Mary - wszyscy dawni żołnierze i marynarze maszerują co roku na *Anzac Day* w pochodzie, obwieszeni medalami. Polacy też. Ty też byłeś ranny na wojnie, należy ci się odznaczenie. Dlaczego nigdy nie starałeś się o nie?

Powiedział z powątpiewaniem:

- Nie wiem, czy mi się należy.

- Trzeba się dowiedzieć!

- Sheila mówiła - jego oczy się zaszklily - że to głupi pomysł. Nie wypada dopominać się o medal.

- Jak to, nie wypada! Kto wie, że ty jesteś w Australii? Może cię szukali, żeby ci dać ten medal, a nie mogli cię znaleźć.

Poweselał, ale pokręcił głową:

- Nie warto. Gdyby Sandra żyła... to jeszcze.

Wracając do domu Mary myślała:

*Gdyby Sandra żyła... na pewno dowiedziałaaby się, czy ojcu nie przyznano jakichś odznaczeń. Ale Sandry nie ma. A matka uważała, że to głupie. No cóż, zobaczymy, czy rzeczywiście!*

Zacząła od kilku telefonów. Pierwszy - do Ligi Emerytowanych Wojskowych, RSL. Drugi - do Ministerstwa do Spraw Weteranów. Podała im kilka podstawowych informacji - i otrzymała adres w Anglii.

Zdała sobie sprawę, że informacji ma za mało. Czy Jan zdoła sobie coś więcej przypomnieć? Odtąd, ile razy sprzątała jego dom, a on siedział w fotelu i patrzył na jej krzątanie, jednocześnie zadawała pytania. Jednego dnia, akurat kiedy nurkując pod stołem usiłowała sprząć z dywanu resztki jedzenia, usłyszała niebywałą historię:

- Kiedy to mogło być...? Eskortowaliśmy *Queen Mary* przez Atlantyk, z Ameryki do Europy. To był duży konwój. Jeden z małych okrętów zderzył się z nią, nie zrobił dziury pod wodą, ale wyżej, uszkodził jej burtę. Byliśmy blisko i wszystko widzieliśmy.

- Coś podobnego! Nigdy o tym nie wspominałeś.

- Kapitan zebrał nas wszystkich i kazał przysięgnąć, że nikt nic nie powie. Sekret.

- Pewnie! - Mary zafascynowana tą myślą wychyliła się spod stołu - gdyby Niemcy się dowiedzieli! Śmiech na cały świat. Taka okazja dla propagandy!

- Nikt słowa nie pisnął. Gazety też nie miały prawa tego podać.

*Ale w archiwach - pomyślała Mary - gdzieś w brytyjskich archiwach jakaś wzmianka o tym pewnie jest?*

- W którym to było roku? - zapytała. - W 1942? W 43?

Bezradnie wzruszył ramionami:

- Nie pamiętam.

Nikt nigdy nie zachęcał Jana do snucia marynarskich opowieści, tylko ona, Mary. A teraz, raz już zacząwszy, opowiadał chętnie:

- Wiesz, co to znaczy *Błyskawica*?

- *Lightning* - odpowiedziała, bo to już dawno zdążyła sprawdzić w słowniku. - To musiał być bardzo szybki okręt, prawda?

- O, bardzo dobry okręt, bardzo szybki. - Zatrzymał się, zmarszczył brwi, a potem rzekł: - Raz ścigaliśmy się z Niemcami. Próbowali nas dogonić. To był *Graf Spee*, miał dużo więcej dział, niż my. Dwa dni siedział nam na rufie, próbowali strzelać, ale byli za daleko i nie mogli się zbliżyć! W końcu my byliśmy szybsi.

- Gdzie to było?

- Na Atlantyku. Dopłynęliśmy do Montevideo, żeby zatankować paliwo i wziąć wodę i żywność. Patrzymy - a tu *Graf* też wpływa. Cała załoga na burcie. Udali, że nas nie widzą. To był neutralny port. Drugiego ranka już ich nie było. I już ich nigdy nie spotkaliśmy.

Od razu tego samego wieczora Mary sprawdziła w „*Britannice*” - i owszem, był tam hasło *Graf Spee*. To był słynny okręt, robił 25 węzłów. Znalazła całą historię o tym, jak to w 39-tym roku cała grupa angielskich ścigaczy próbowała bezskutecznie pokonać *Grafa Spee*, gdzieś niedaleko Montevideo. Potwierdzało to opowieść Jana. Jeśli *Błyskawica* naprawdę potrafiła wystrychnąć *Grafa* na dudka, no, no...

Minął miesiąc - i Mary dostała z Anglii krótki list z prośbą o przysłanie im świadectwa urodzenia Jana. Skąd je wziąć? Jeśli nawet było gdzieś w rodzinnych papierach, to Charlie trzymał je pod kluczem. Jej brat był wściekły, kiedy Jan wspomniał mu o jej wysiłkach.

- Bzdury! - powiedział podobno. - Ja nie będę do tego przykładał ręki. Przecież ci to do niczego nie potrzebne. Mary tylko robi zamieszanie.

Mary zdecydowała, że napisze do Seweryny. Tylko... jak? Nie znała żadnych Polaków w Perth, nikt nie mógł jej pomóc. Poszła więc do biblioteki miejskiej, wzięła z półki największy słownik, jaki tam mieli i napisała krótki list. Wyszedł z tego zlepek

polskich słów pozbawiony wszelkiej gramatyki, ale jakimś cudem Seweryna pojęła, o co jej chodzi – i przysłała żądany dokument! Dołączyła do niego list... i tu Mary była w kropce. Siedziała nad nim godzinami, ale nic nie mogła zrozumieć, oprócz „dziękuję”: *thank you*.

Znowu zaczęła nękać telefonami różnych znajomych i nieznajomych ludzi, aż ktoś skontaktował ją z George`m. George, starszy pan i były żołnierz, miał poczucie humoru i szacunek dla ludzi, którzy naprawdę czegoś chcą. Cierpliwie tłumaczył jej listy, które Mary przywoziła mu odtąd co kilka tygodni. Jan nie mógł sobie z nimi poradzić. Mary ze zdziwieniem zauważyła, że Jan niewiele z listów Seweryny rozumie.

Przechodząc przez frontowy trawnik pomyślała: *Znowu trzeba podlać. Jan w ogóle już o to nie dba. Lato się kończy. Już niedługo będzie więcej deszczu, to dobrze. Zaraz poszukam ogrodowego węża i zmuszę Jana, żeby wziął się do roboty.*

Otworzyła drzwi własnym kluczem i weszła do środka.

- Halo, Janie, jestem! - zawołała. - Trzeba otworzyć okna, bo straszny tu zaduch.

Leżał na łóżku w sypialni, nie ruszył się na jej widok. Patrzył w sufit.

- Janie - dotknęła jego ramienia. Spojrzał na nią pustym wzrokiem.

- Mam list z Londynu, zaraz ci przeczytam. Wstaniesz?

Podniósł się powoli, z trudem, usiadł. Siadła obok i wyciągnęła z torebki urzędowe pismo z ozdobnym nagłówkiem.

- Tu piszą - powiedziała - że dziękują za przysyłanie im dokumentów. Sprawdzili wszystko w *War Office* i tutaj masz - pomachała triumfalnie arkuszem papieru - formularz i musisz to wypełnić, bo to przecież ty występujesz o uznanie wojennych zasług, nie ja, i musisz wszystko podpisać - o, tutaj. Widzisz, sprawa jest w toku.

Patrzył na papiery i nic nie mówił. (...)

\*\*\*

*Silver Chain* był instytucją państwową. Pielęgniarki przyjeżdżały doglądać starych i chorych ludzi. Kosztowało to niewiele albo nic – państwo dopłacało.

- Ależ ty nie jesteś niedołążny! Całkiem dobrze sobie radzisz. Ja przecież ci sprzątam. Masz czyste ubrania i pościel, bo robię i pranie i prasowanie!

- Charlie nie chce, żebyś tu przychodziła.

- On mi nie może zabronić. Jesteś moim ojcem tak samo, jak jego. Mam prawo i obowiązek się tobą opiekować. - Objęła Jana ramieniem. - Chyba, że ty też nie chcesz, żebym przychodziła?

Pogładził jej rękę.

- Jesteś dobra dziewczyna. I Mandy też przychodzi. A Bill podarował mi nową laskę – pochwalił się. Mary rozjaśniła się. Powiedziała:

- Widzisz, taka powinna być rodzina. A ja mam dla ciebie niespodziankę. Nie, nic do jedzenia. Tutaj jest numer telefonu do Poznania, do Seweryny. Chcesz, to zadzwonimy?

Patrzył z niedowierzaniem, jakby przestraszony.

- No, chcesz porozmawiać z Seweryną?

Zrobił ruch, jakby chciał ją powstrzymać, ale już brała się do wykręcania numeru. Masa była tych cyfr, potem długi ciąg jakichś brzęczeń i odgłosów, wreszcie sygnał – i kobiecy głos po tamtej stronie:

- Halo?

- *Severina*? Tu Mary. Mary! Australia. Mówić Jan. Brat. Jan.

I wepchnęła oszołomionemu Janowi słuchawkę do ręki. Wziął ją niepewnie. Z tamtej strony zaszumiało, rozświergotało się radosnym potokiem słów. Jan rozjaśnił się, uśmiechnął i słuchał, słuchał... Potem chrząknął i głosem, który brzmiał inaczej, nie jak jego własny głos, powiedział kilka słów, miękko i łagodnie, niepewnie i cicho. Potem powtórzył to głośniej. A potem oddał słuchawkę Mary. Powiedziała do Seweryny:

- Dziękuję, *Severina*. My kochać Jan. Dziękuję. Do widzenia. Do widzenia.

A potem złapała Jana w pól i próbowała tańczyć z nim po mieszkaniu, ale był to wysiłek beznadziejny, bo Jan był ciężki i ruszał się jak słoń.

\*\*\*



Konrtorpedowiec „Blyskawica”.

Dwa dni później Jan zadzwonił do Mary. To była cudowna niespodzianka, bo Jan nigdy nigdzie nie telefonował.

- Mary - powiedział - chcę jechać do Poznania, do domu.

Popędziła do niego następnego dnia jak na skrzydłach, ale Janowi jakoś przeszedł już wczorajszy zapal.

- Trzeba załatwić ci paszport. Pomogę ci.

Pokręcił głową.



- Dlaczego nie? O co chodzi?
- Wilson mówi, że nie mogę jechać.
- Janie, możesz robić, co tylko zechcesz! - Chciało jej się płakać. - Jesteś wolnym człowiekiem, ty sobą sam rządzisz, Janie! A paszport załatwia się bardzo prosto. Trzeba tylko dwa zdjęcia, gdzieś przecież masz te robione zeszłego roku...?

Na podjazd wjechał mały niebieski samochód.

- *Silver Chain* - powiedział Jan.

Z samochodu wysiadła duża kobieta o energicznych ruchach. Płaskie obcasy, długi, mocny krok. Weszła, uścisnęła rękę Mary i przedstawiła się:

- Jestem Christine.

Mary spojrzała uważnie: piegowata, szeroka twarz, białe zęby, roześmiane oczy.

- Szkotka?
- Szkotka.
- Cudownie, że właśnie przyjechałaś. Poświadczysz nam prawdziwość tych zdjęć?

Christine popatrzyła na zdjęcia i na Jana:

- Ten sam. Poświadczę.

O nic więcej nie pytała, a Mary poczuła, że w Christine będzie miała sprzymierzeńca.

Przeciętny Australijczyk mógł złożyć podanie o paszport na każdej poczcie. Urzędnik pocztowy poświadczal zgodność podpisu - i dalej sprawa załatwiała się sama, a gotowy dokument listonosz przynosił do domu.

W wypadku Jana rzecz nie była taka prosta. Mary napisała do Ministerstwa Imigracji uprzejmy list z zapytaniem, czy będzie można uzyskać paszport na podstawie kopii polskiego aktu urodzenia oraz angielskiego *War Record* czyli świadectwa uczestniczenia w II Wojnie Światowej? Taki dokument z wyliczeniem

wszystkich okrętów wojennych, na jakich Jan pływał podczas wojny, otrzymała z Londynu razem z wiadomością, że Janowi przyznano pięć odznaczeń. Pędziła wtedy do Jana w deszczu, po śliskich jezdniach, przekraczając szybkość. Od progu wołała:

- Janie, przyznali ci pięć medali! Nie jeden - pięć!

Teraz mogła tego dokumentu użyć do przekonania australijskich władz o tożsamości Jana. Wiedziała jeszcze, że Jan Rogacki był naturalizowany w UK w roku 1959. W liście pytała, czy wolno jej będzie występować w imieniu jej ojczyzna, który jest starym człowiekiem.

Któregoś ranka miły żeński głos zakomunikował jej przez telefon:

- Proszę nam przysłać wszystkie posiadane przez pana Rogackiego dokumenty i podpisany przez niego kwestionariusz paszportowy. Nie powinno być z tym żadnych trudności.

Dwa tygodnie później Christine powitała ją na progu domu Jana z dziwnym wyrazem twarzy.

- Znowu jakieś obraźliwe listy do mnie od mego brata? - zapytała ją Mary. Christine bowiem była świadkiem tej całej wojny nerwów i nie ukrywała przed Mary, że motywy dziwnego zachowania młodszego pana Wilsona są dla niej niepojęte, a jego formy - niegodne dżentelmena.

Tym razem poprowadziła Mary bez słowa do jadalni, gdzie na ścianie, na eksponowanym miejscu wisiał oprawiony w ramki dokument oświadczający, że *żaden podpis złożony przez Jamesa Wilsona nie ma mocy prawnej, gdyż został on urzędowo uznany za osobę o zmniejszonej poczytalności, na podstawie opinii autorytetów medycznych.*

- Co to jest?! - krzyknęła Mary z niedowierzaniem. Christine powiedziała spokojnie:

- Pan Charles Wilson sprowadził lekarza, który odbył rozmowę z Janem, wydał odpowiednią opinię o jego zmniejszonej poczytalności - i oto rezultat.

- Co za podłość - powiedziała Mary ze ściśniętym gardłem. - Gdzie jest Jan? Co on

na to?!

- Obawiam się, że nie do końca docenia wagę tego, co się właśnie stało. I raczej nie wyprowadzaj go z błędu, Mary. To jest stary człowiek, po co miałby być bardziej nieszczęśliwy.

Mary poczuła, że jej duszno.

- Kto był przy tej rozmowie?

- Nie wiem. Ja nie. Pan Charles sam mi o tym powiedział.

- Podły, och, podły! Wyobrażam sobie, jak to musiało wyglądać. Na pewno nikt biednego Jana nie uprzedził i nie wyjaśnił mu, o co chodzi. On jest taki nieśmiały wobec obcych ludzi! A do tego - przecież on tak niewiele mówi - i angielski nie jest jego rodzimym językiem - och, przecież on naprawdę nie jest niepoczytalny!!!

- Wszyscy wiemy, że nie jest. Ale z tego wynika, że nie może decydować o sobie. Obawiam się, Mary, że nie możesz już nic zrobić.

- Och - krzyknęła Mary z furią - jeszcze zobaczymy! Na razie - pobiłam go o tydzień! O siedem dni.

*Rozdział 5 ukaze się w poniedziałek 24 kwietnia 2017 r.*